Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 22 marca 1934 Nr. 81

Walka o Żyrardów

Zebranie wczorajsze zostało rozwiązane — Tajemnicą podwójnych akcyj winien zająć się sąd

Wczorajsze zebranie akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich oczekiwane było z wielkiem napięciem. Szczególnie w Żyrardowie, którego losy i tysiąca robotników wahają się w różne strony.

Zebranie rozpoczęło się z dużem opóźnieniem, bo o godzinie 11,30, w atmosferze różnych pogłosek i niepokoju.

W sali stow. Techników przy ul. Czackiego zgromadziło się ponad 200 osób, uprawnionych do wzięcia udziału w zebraniu. Polacy omawiają szanse i możliwości, słusznie oczekując jakichś „kawałów" ze strony francuskiego rekina, p. Andre Boussaca, przybyłego osobiście z Paryża na walną rozprawę o prawo grabieży i niszczenia Żyrardowa.

Przewodniczący na poprzedniem zebraniu, mec. Konic i „jaśnie pan" Potocki jeszcze chorzy, prawdopodobnie ze zdenerwowania po wyroku sądowym, nie zjawili się.

Wreszcie o wpół do dwunastej zebranie otworzył sen. Gaszyński, wysuwając na przewodniczącego adw. Sznarbachowskiego; polscy akcjonarjusze (nie należy uważać za polskich p. Potockiego i jemu podobnych), wysunęli osobę gen. Platowskiego. 49.279 akcyj w rękach 49 Francuzów przeciw 18,145 akcjom 203 akcjonarjuszy - Polakom zdecydowało o objęciu przewodnictwa przez adw. Sznarbachowskiego, który do prezydjum zaprosił p. Koźmińskiego i Lewandowskiego.

Została utworzona komisja weryfikacyjna, do której weszli pp. Urbanowicz, Koral i Ożarowski i przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie komisja weryfikacyjna złożyła sensacyjne oświadczenie.

Przedewszystkiem zebranie było zwołane nieprawomocnie, gdyż zawiadomienia nie miał prawa podpisywać sen. Gaszyński, nie będący członkiem zarządu; nie miał też prawa przewodniczyć, gdyż otwieranie zebrania należy do prezesa zarządu lub rady nadzorczej.

Prawdziwą jednak sensacją było ustalenie, że istnieją te same akcje w dwóch egzemplarzach, a mianowicie od Nr. 11 do 99000. Jeden egzemplarz znajduje się w bankach francuskich, a drugi w Zakładach i są one zasekwestrowane przez urząd skarbowy. To ujawnienie Francuzi usiłowali tłumaczyć, że „prawdziwe" akcje są we Francji, a zasekwestrowane przez urząd nie są właściwe, bo nieostemplowane!

Tajemnica podwójnych akcyj pachnie nieco kryminałem!

Ordynarnym też kawałem jest wsunięcie 35000 akcyj, niedopuszczonych na poprzedniem zebraniu, a będących wówczas własnością „Manufactures de Senonnes". Właścicielami tych akcyj nagle okazali się dyr. Dederich i p. de Margarie, których nie łączą żadne interesy z Żyrardowem.

Wobec tych nieformalności i, mówiąc trywialnie, kantów — prof. Młynarski postawił wniosek że zebranie nie może dojść do skutku, tem bardziej, że zebranie nie może konkurować z sądem w rozpatrywaniu spraw, będących na porządku obrad.

W tym stanie rzeczy przewodniczący zamknął zebranie.

Walka więc o Żyrardów trwa dalej. Boussac nie szczędzi wysiłków i podstępów. Godnym zanotowania faktem jest, że posiadał na zebraniu wczorajszem o 3000 akcyj więcej (czy też podwójnych?).

W błędnem kole zbrojeń

Dyskusja nad zagadnieniem rozbrojeniowem nadal trwa. Nie toczy się ona już w Genewie, gdzie życie polityczne całkowicie zamarło, ale w poszczególnych stolicach europejskich. Rozmowy są pofne, tajemnice odsłania od czasu do czasu ogłoszenie jakiejś noty dypiomatycznej lub innego dokumentu dyplomatycznego.

Trzeba stwierdzić, dyskusja rozbrojeniowa nie postąpiła na krok naprzód; martwy punkt, osiągnięty wskutek nieustepliwości Rzeszy Niemieckiej, która w konsekwencji opuściła Ligę Narodów, nie został przekroczony. Rozmowy poufne, prowadzone między wielkiemi mocarstwami, doprowadziły do jednego: pełnej świadomości, że o prawdziwem rozbrojeniu w chwili obecnej mowy być nie może Porozumienie z Niemcami w sprawie rozbrojenia znaczy zezwolenie na otwarte dozbrajanie się Rzeszy, przyczem Niemcy nie zamierzaja udzielić wzamian za to żadnych przyrzeczeń. Wobec tego, że wiadomo powszechnie, że Niemcy i tak się zbroją, nikt nie kwapi się do oficjalnego przyłożenia reki do wyścigu zbrojeń.

Sytuacja jednak jest już tego rodzaju, że właściwie wyścig zbrojeń już sie rozpoczął. Chodzi tylko o to, by nie przerodził się w szał zbrojeniowy, by nie spowodował jakiejś katastrofy. Najbardziej skłonne do porozumień, ale kosztem zmniejszenia zbrojeń wśród wielkich mocarstw zachodniej Europy, jest Francja i Anglja. Ta ostatnia może zbyt pochopnie pragnie porozumienia z Niemcami bez żadnych nawet gwarancyj natomiast Francja — szczera zwolenniczka pokoju — żąda od Niemiec gwarancji. Pragnie, by Rzesza zapewniła bezpieczeństwo, zmierza do tego, by ewentualny układ rozbrojeniowy przewidywał rzeczywiste sankcje na wypadek naruszenia postanowień zawartego traktatu. Domaga się więc republika francuska jasnego stanowiska Anglii, które wyrazić sie powinno w odpowiednich postanowieniach. Anglja powinna się zobowiązać, że udzieli natychmiast czynnej pomocy Francji na wypadek jej zagrożenia przez Niemcy. W tym właśnie punkcie s[illegible]neły obecne rozmowy rozbrojeniowe Prasa angielska i francuska broni konieczności wyżej przedstawionego stanowiska. Dziś też zbierze [illegible] rada ministrów w Londynie, by zdecydować ostatecznie odpowiedź na notę francuską i niemiecką.

Orkan nad Belgją i zachodnią Francją

czyni straszne spustoszenie

BRUKSELA (tel. wł.) — Nad dwoma prowincjami belgijskiemi rozszalała się wichura, miejscami dmąca z siłą niszczycielskiego huraganu. Pod naporem wichru runęło wiele domów, setki drzew zostało wyrwanych. Jednocześnie spadł silny grad, który zupełnie zniszczył zasiewy i poranił ciężko 8 osób.

PARYŻ (PAT) — Nad zachodniemi brzegami francuskiemi nad oceanem Atlantyckim szaleje orkan, uniemożliwiający okrętom dotarcie do portów. Wpobliżu miejscowości San Jean de Lut uległ katastrofie parowiec „Clodvald". Huragan rzucił parowiec na brzeg. W tej samej chwili nastąpił na parowcu wybuch, skutkiem którego poniósł śmierć jeden marynarz, a wielu odniosło rany. W Biarritz morze wtargnęło na ląd, uszkadzając wiele domów. Z wielu innych miejscowości nadchodzą wieści o wielkich stratach, jakie poczynił orkan.

Śmierć królowej - matki w Holandji

Królowa - matka Emma holenderska urodziła się 2 sierpnia 1858 r. w Arolsen, jako druga córka księcia Jerzego Wiktora von Waldeck i Pyrmont.

W r. 1879 wyszła zamąż za króla Wilhelma III holenderskiego, którego była drugą żoną. Z pierwszego małżenstwa król Wilhelm miał dwóch synów, z których następca tronu Wilhelm zginął w pojedynku w r. 1879, a drugi — Aleksander — był nieuleczalnie chory.

W r. 1880 królowa Emma wydała na świat obecną królowę Wilhelminę. Wkrótce potem parlament holenderski przyjął ustawę, przyznającą księżniczce Wilhelminie prawa następczyni tronu. Było to powodem w czasie późniejszym odłączenia się Luxemburgu od Holandji.

Wobec pogarszającego się stanu zdrowia króla Wilhelma III-go, Rada Państwa w r. 1889 objęła rządy, przekazując je następnie królowej Emmie, jako regentce. 31 sierpnia 1898 r., po dojściu do pełnoletności Wilhelminy, królowa Emma mogła przekazać jej władzę. Po złożeniu władzy królowa Emma stale zamieszkiwała w palacu w Hadze.

Śnieżyca uniemożliwia akcję ratunkową

rozbitkom z „Czeluskina"

MOSKWA (PAT) — Prof. Schmidt komunikuje, że lotnisko na polu lodowem jest w zupełnym porządku. Lotnicy Doronin i Gołyszew znajdują się w mieście Ajan, zaś lotnik Wodopianow na wyspie Szantar, skąd w razie pogody wystartuje do Ochocka. Statki „Stalingrad" i „Smoleńsk" znajdują się w zatoce Olutorskaja, gdzie wyładowano 7 samolotów, które również nie mogą wystartować z powodu śnieżycy.

Napadł na własną żonę

Mieszkanka Kodni (Podlasie) Janina Szmidtowa sprzedała swój grunt, a obawiając się, że mąż jej pieniądze zabierze — ulokowała je na książeczkę P. K. O.

Szmidt, dowiedziawszy się, iż żona uzyskała pieniądze ze sprzedaży — pewnej nocy zbliżył się do jej łóżka i pod groźbą zastrzelenia zażądał pieniędzy. Gdy żona oświadczyła, że są w P. K. O. — Szmidt strzelił, ale kula zacięła się w magazynie i w ten sposób nieszczęśliwa kobieta uniknęła śmierci.

Sąd Okr. w Siedlcach skazał Szmidta na 7 lat więzienia.

Spadek bezrocia

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 17 b. m., wynosiła ogółem 400.243 osób, wykazując zmniejszenie się bezrobocia w ciągu tygodnia o 5.381 osób.

Miljonowe powództwo Skarbu

w aferze podkładów kolejowych

Prokuratura generalna zajęła się zabezpieczeniem pretensyj skarbowych, wynikłych na tle ujawnienia olbrzymiej afery przy impregnacji pokładów kolejowych.

Jak wiadomo, śledztwo w tej sprawie podjęte przeciwko polsko - brytyjskiemu towarzystwu impregnacji drzewa prowadzi sędzia dla spraw wyjątkowego znaczenia, Demant, na terenie Włodawy i innych miast prowincjonalnych. Sześciu aresztowanych dyrektorów, mimo zabiegów obrony, pozostaje nadal w areszcie.

Powództwo cywilne dla pokrycia szkód, poniesionych przez państwo wynieść ma około miljona złotych; zostało ono już zabezpieczone na majątku towarzystwa.

Wymówienie pracy 1000 górnikom

w Zagłębiu Dąbrowskiem

Donoszą z Sosnowca: Zarząd jednej z większych kopalń węglowych „Milowice" wypowiedział z dniem 1 kwietnia pracę 1022 górnikom.

Kopalnia zatrudniać będzie tylko 150 osób dla utrzymania stanu eksploatacji. Towarzystwo „Milowice" zapewnia, że redukcja załogi jest przejściowa i w końcu maja wznowiona będzie normalna praca na kopalni.

Uniwersytet wpuszcza studentów

tylko po zniżki kolejowe

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym rektor U. W. prof. Pieńkowski, wydał zarządzenie, cofające zakaz wstępu akademików na teren uniwersytecki z powodu zawieszenia zajęć. Już od południa wpuszczani byli przez bramy uniwersyteckie po ścisłem wylegitymowaniu akademicy, udający się do biur kwestury i sekretarjatu dla załatwiania różnych formalności, a przedewszystkiem po zaświadczenia uprawniające do 50 proc. zniżki na kolejach. Ulgi kolejowe wydawane będą z terminem ważności od dnia 28 marca do 8 kwietnia.

W dniu wczorajszym sędzia śledczy przy urzędzie śledczym przesłuchał około 20 świadków na okoliczności powołane przez studentów aresztowanych w b. tygodniu w związku z napadem na prof. Handelsmana.

10 lat zniepprawiał dwie córki

Zbrodniarza sąd skazał na 6 lat więzienia

Najohydniejsza postacia, jakie w ciagu kilku ostatnich lat, odpowiadały przed sadem przy drzwiach zamknietych za uprawianie czynów niemoralnych, iest niewatpliwie 52-letni Michał Różycki.

Ponury ten zbrodniarz ma na swem sumieniu dwie córki, z któremi kolejno w ciagu 10 lat pozostawał w stosunkach kazirodczych.

Jego potworne praktyki nie maja poprostu przykładu. Jedna córke zdeprawował iako jeszcze 10-letnia dziewczynke. Działo sie to wszystko prawie na oczach matki, przedziwnie zaślepionej kobiety, która o wszystkiem dowiedziała sie naostatku, gdy przeciwko Różyckiemu wpłyneła skarga do policji.

A odbyło sie to w niezwykłych okolicznościach. Córka Różyckiego służyła u pewnych państwa przy ul. Grójeckiej. Chlebodawcy iei zauważyli, że pod oknem kreci sie jakiś starszy meżczyzna, porozumiewając sie z dziewczyna na migi. Przez dłuższy czas nie umiano sobie wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska, aż znaleziono raz Różyckiego w kuchni pod łóżkiem służacei.

— Kto to jest? — padło pytanie.

— To mój ojciec.

Dziewczyna po licznych pytaniach rozpłakała sie i opowiedziała straszna gehenne swego życia i zepsucia w zaraniu wczesnej młodości. Ojciec zmuszał ja do uległości biciem, opowiadajac przytem, że nie może współżyć z żona, gdyż ta jest cieżko chora.

Druga ofiara zwyrodnialca była 16-letnia córka, nieszcześliwa kaleka, posiadajaca cieżka ułomności w postaci defektu figury i garbu. Z nia też Różycki utrzymywał kazirodczy romans.

W sadzie tłumaczył sie, że to wszystko jest nieprawda, bowiem oddawna stał się impotentem. Twierdzeniu temu zaprzeczyła jego żona i po obciażajacych zeznaniach córek, sad skazał zezwierzeconego starca na 6 lat wiezienia.

Złośliwe postrzelenie hrabiego

Poszkodowany nie zjawiał się do sądu aż zmarł

Zupełnie jedyna w swoim rodzaju historia wiąże sie z procesem obywatela ziemskiego, Edwarda Piotrowskiego, oskarżonego o złośliwe postrzelenie w niebezpieczne miejsce, hrabiego Smorczewskiego.

Powodem strzałów był zatarg o kobiete, która najpierw była żona p. Piotrowskiego, a później wyszła zamaż za hrabiego.

Dramatyczne spotkanie odbyło sie w hotelu Europejskim. Piotrowski strzelił do hrabiego, celujac w okolice podbrzusza i wyrzadzajac postrzałem duża krzywde swemu rywalowi.

Choć wypadek zdarzył sie w 1931 roku, sad nie miał możności rozpatrzyć sprawy w ciagu 3 lat, ponieważ hr. Smorczewski uparcie nie zgłaszał sie na rozprawe, pomimo wielokrotnych wezwań. Pieć posiedzeń sadu spełzło w ten sposób na niczem.

Na szósta rozprawe sad wydał polecenie sprowadzenia hrabiego pod przymusem. Nie doszło do tego, tylko wskutek śmierci hr. Smorczewskiego który jednak, ostatecznie skreślony został z liczby świadków W tym stanie rzeczy sad wreszcie mógł wczoraj przystapić do osądzenia sprawy.

W nieoczekiwany sposób sprawa została odroczona, bowiem z 19-tu powołanych świadków stawiło się tylko dwóch.



W ub. niedzielę wyruszyły z Gdyni sztafety motocyklowe z adresami hołdowniczemi i bursztynem dla Pana Marszałka Piłsudskiego. Sztafeta ruszyła w drogę przy dźwiękach orkiestry i okrzykach tysięcznych tłumów ludności, zgromadzonej na skwerze Kościuszki.
Na zdjęciu moment przed wyruszeniem sztafety.

Coś dla Pani



Przy obecnej modzie kapelusików, odsłaniajacych czoło, woalczkę wiąże się w ten sposób, aby lekko ocieniała czoło i oczy.

B. poseł chłopski oskarżony o nadużycia

Na ławie oskarżonych w Sadzie Okregowym w Warszawie zasiadł wczoraj były poseł Stronnictwa Chłopskiego, Tadeusz Różański, pod zarzutem olbrzymich nadużyć na stanowisku dyrektora biura Urzadzeń Rolnych.

Przedsiebiorstwo to, powołane do spełnienia bardzo ważnych zadań dla podniesienia gospodarki rolnej, miało za cel osuszanie gruntów chłopskich, uprawe ich i eksploatacje torfowisk.

Była to akcja kosztowna, to też biuro urzadzeń rolnych współpracujac ze spółkami wodnemi, powstajacemi prawie w każdej gminie, opierało sie o fundusze Państwowego Banku Rolnego.

Zamiast jednak owocnej pracy, popełniano najordynarniejsze malwersacje, przywłaszczenia pieniędzy, fałsze dokumentów i bilansów oraz wypłacano sobie nienależace dywidendy. Ogólna suma defraudacji sięga 150 tysiecy złotych.

Prócz b. posła Różańskiego, siedzacego od dwóch lat w wiezieniu, współoskarżonym jest jeszcze buchalter Stefan Piotrowski, który z racji ciężkiej gruźlicy kiszek z powikłaniami, odpowiada z wolności.

Proces potrwa 2 tygodnie.

Wpływ bokserskich rękawic

(S. F.) Od czasu, kiedy p. Samek Kołownik kupił okazyjnie na licytacji bokserskie rękawice, zmienił się nie do poznania.

Bokserskie rękawice natchnęły go duchem sportowym. W domu cały dzień nie zdejmował ich z rąk, trenując zawzięcie na poduszkach i miękkich meblach. Od czasu do czasu z braku innego przeciwnika nokautował swoją 8-letnią siostrzyczkę.

Poza domem też zauważono w nim duże zmiany. Zmienił nawet chód. Pierś wypinał dumnie do przodu; przy każdej okazji prężył muskuły rąk.

— Samek! — dziwili się koledzy. — Co się tak napinasz?

— Bokser jestem, — wyjaśniał z dumą, — sie trenuje od rana do nocy.

A gdy mu ktoś nie chciał wierzyć, prowadził go do domu i pokazywał nabyte na licytacji rękawice. I widząc zdziwione spojrzenie kolegów, napinał mięśnie jeszcze mocniej. Wszyscy z szacunkiem zaczęli spoglądać na p. Samka, z wyjątkiem ojca, który niezadowolony z zachowania się syna, ostrzegał go często:

— Samek! Nie napinaj się tak! Chcesz idjota, żeby ci wszystkie guziki pękli?

Prorocze słowa ojca sprawdziły się wkrótce.

Na pewnym wieczorku tanecznym p. Samkowi wpadła w oko p. Sabina Sztof, będąca w towarzystwie narzeczonego. P. Samek, chcąc z nią zatańczyć, podszedł i przedstawił się krótko, po sportowemu:

— Kołownik jestem. Bokser.

Przyczem dla lepszego wrażenia napiął się z taką siłą, że pękły mu szelki.

Dama podniosła się, gotowa do tańca. Cofnąć się już nie było można. P. Samek więc prawą ręką objął kibić partnerki, lewą wsadził sobie w kieszeń, żeby przytrzymać spodnie i puścił się w tany.

— Jak pan tańczy? — zgorszyła się partnerka. — Z ręką w kieszeni?

— Z powodu jestem bokser, muszę oszczędzać rąk — wyjaśnił p. Samek.

— Ale ja tak nie będę z panem tańczyć! To nie wypada!

— Nie wypada? Nie bądź pani dziecko! A jak mnie spadną spodnie, to będzie wypadało?

— Idjota! — oburzyła się panna S., odpychając partnera.

— Sama idjotka! — rozgniewał się p. Samek.

Ostatnie słowa usłyszał narzeczony panny, p. Izydor Kałuszyn, podszedł więc do p. Samka, żeby mu dać lekcję dobrego wychowania. Ponieważ bokser miał zajęte ręce trzymaniem opadających spodni, więc uległ w walce i z rozbitym nosem wrócił do domu.

Zwycięzca, p. Kałuszyn, uzyskał w sadzie 50 zł. grzywny.

Inżynier-aferzysta

przed Sądem Apelacyjnym

Wczoraj Sad Apelacyjny w Warszawie przystąpił do rozpatrzenia afery inż. Edwarda Ruszczewskiego, który na stanowisku doradcy technicznego w Ministerstwie Poczt. dopuścił się grubych nadużyć, siegających miljona złotych.

Inż. Ruszczewski maczał palce w malwersacjach, dokonywanych przez przedsiębiorców, którzy budowali gmach poczty i telegrafu w Gdyni oraz stawiali Centralny Teelgraf przy ul. Poznańskiej w Warszawie.

Miał on sprawować kontrolę w imieniu ministra, a w rzeczywistości był cichym wspólnikiem aferzystów, którzy właściwie byli figurantami, bo oni nie [illegible] nic nie posiadali. Gdyby nie zaliczki z kasy państwowej, oszuści niczby nie wskórali. Pieniądze wypłacał szeroka garścia sam Ruszczewski, grubo na tem zarabiajac. Łapówki, jakie pobrał i kazał sobie wypłacić, stanowia pokaźna sumke kilkuset tysiecy złotych.

Sad Okregowy skazał niebezpiecznego przestepce na 5 lat wiezienia. Od wyroku tego inż. Ruszczewski zaapelował, dowodząc cynicznie, że uważa sie za człowieka niewinnego. Odpowiada z wiezienia, dokad dostał się dopiero po skazaniu przez sad.

Obrońcy postawili cały szereg wniosków o odroczenie rozprawy dla powołania nowych ekspertów sądowych i dodatkowych świadków.

Sąd ogłosi swa decyzję [illegible] iano.

Wesoły Kącik

WIOSNA



Słońce zalało biuro firmy „Majer i S-ka" i odebrało chęć do pracy całemu personelowi.

— Nic mi sie nie chce dziś robić—ziewnął przeraźliwie główny kasjer i spojrzał w strone okna.

— Pierwszy dzień wiosny — westchnał buchalter, pan Liczebnik i przysiadł sie do maszynistki, panny Kazi.

— Czy pan też na wiosnę czuje w sercu niepokój? — spytała rozmarzona maszynistka opierając się o ramie buchaltera...

— O, tak...

Pomocnik buchaltera również odłożył pióro i uśmiechnał sie w strone praktykantki...

— Pani dziś ładnie wyglada, panno Zo...

Nie dokończył. Na progu stanał dyrektor Majer, którego oczy ciskały błyskawice...

— Co tu sie dzieje? — syknał. — Tu jest przyjecie towarzyskie, czy tu jest biuro? Tu się prawi komplementa, czy sie pracuje? „Pani dziś ładnie wyglada"... Pan bedziesz jeszcze ładniej wygladał, jak pana wyrzuce na zbity pysk!

A pan buchalter Liczebnik daje wszystkim przykład! Co? Pan gra z panna Kazia na cztery rece na maszynie do pisania? Tu nie jest, psiakrew, Filharmonja!

A pani niech pamieta, że w biurze sie nie wolno o kolegów opierać! On nie jest biusthalter, żeby pania podtrzymywał, tylko buchalter!

Wiosna wam się rzuciła na mózg! Co?.... Wiosna jest jak sie zamyka biuro, a przy pracy cały rok jest zima!! Robić sie wam nie chce! Jak dostaniecie na pierwszego wymówienie, to bedziecie mieli wiosne!..

Trzasnąwszy drzwiami, dyrektor Majer wszedł do swego gabinetu. Sapiąc cieżko, zabrał sie do przegladania stosu listów. Ale po chwili odsunał je nabok i spojrzał w okno.

— Coś mi sie nie chce robić — westchnał. — Coś mnie ciągnie, sam nie wiem gdzie...

W zamyśleniu podrapał sie w głowe i podniósł słuchawkę telefonu.

— Loluśka! To ty?... Tu — Majer! Jak sie masz? Już ci nie widziałem pare miesięcy. Chcesz się przejechać za miasto?... Nie moge usiedzieć w biurze... Wiosna!... Wiosna!.. Zaraz przyjeżdżam...

Dyrektor Majer nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł woźny.

— Antoni! Jak tu bedzie telefonować moja żona, proszę powiedzieć, że musiałem wyjść na ważna konferencje i watpie, czy bede na obiedzie.

Napoleon Sądek

Ci, którzy pukają

do miłosiernych serc przechodniów

(S. F.) Chyba żadna sala sądowa nie gości w swych murach tak czyściutko wymytej i wykąpanej publiczności, jak sala sądowa w „Domu Przesyłkowym“ dla żebraków przy ul. Przebieg Nr. 3.

Dom przy ul. Przebieg jest tylko czasową przystanią dla zatrzymanych żebraków i włóczęgów. Tutaj ich się po sprowadzeniu kąpie, myje i strzyże, tutaj też po zastosowaniu środka zapobiegawczego przez Sąd Grodzki Oddz. VI (Złota 34), oczekują oni na rozprawę sądową.

Rozporządzenie z r. 1927 o zwalczaniu żebraniny i włóczęgostwa przewiduje dwa rodzaje kar. Zdolnych do pracy umieszcza się w „Domu pracy przymusowej“ w Oryszewie pod Żyrardowem. Zatrudnia się ich tam w specjalnych warsztatach, gdzie, poza utrzymaniem, znający rzemiosło otrzymują 80 gr. dziennie, zaś niewykwalifikowani robotnicy — 40 groszy.

Niezdolnych do pracy umieszcza się mocą wyroku w przytułkach.

O zdolności lub niezdolności do pracy orzeka przed rozprawą sądową specjalna komisja lekarska.

Rozprawa odbywa się w sali sądowej „Domu Przesyłkowego“, dokąd conajmniej dwa razy w tygodniu zjeżdża sąd. Oto jedno z takich posiedzeń.

Przewodniczy sędzia J. Błeszyński. Przy pulpicie obrończym, obrońca z urzędu, apl. adw. Henryk Nadel.

Na sali pierwszy rząd zajmują same staruszki. Następny — starcy. — W tyle ulokowała się młodzież i arystokracja.

HANDLOWIEC

Pierwszy przed stołem sędziowskim staje 24-letni młodzieniec, Mieczysław Zieliński. Akt oskarżenia zarzuca mu, że uprawiał żebraninę na ul. Wiejskiej. Koledzy stali na jezdni i śpiewali, a on z czapką zaczepiał przechodniów i prosił o datki.

— Zawód? — pyta go sędzia.

— Handlowiec.

— Karany był?

— Nie! Ani razu.

— W aktach mamy informację, że Zieliński był 4 razy karany za kradzieże.

— Za kradzieże, owszem. Ale za żebraninę ani razu.

— Przyznaje się oskarżony do winy?

— Ani, ani! Stojałem sobie na chodniku, władza mnie zaczął gonić, więc uciekałem.

— Ale czapkę oskarżony trzymał w ręce?

— Trzymałem. Bo chłopaki na jezdni śpiewali pieśni nabożne, więc zdjąłem czapkę.

Ponieważ świadek posterunkowy zeznaje kategorycznie, że Zieliński żebrał, więc Sąd ogłasza wyrok skazujący karanego za kradzieże „handlowca“ na 5 miesięcy domu pracy przymusowej.

5 miesięcy pracy Zielińskiemu się nie uśmiecha. Czuje się tym wyrokiem dotknięty. Po wyjściu z sali tłucze na korytarzu szybę i demonstracyjnie kaleczy się odłamkiem szkła. Policjanci obezwładniają go i prowadzą na opatrunek.

STARUSZKOWIE

Następną „klientką“ jest staruszka, Rozalja Kozioł. Do sądu stawił się jej syn.

— Nic nie wiedziałem, że mama żebrze — mówi ze łzami w oczach. — Chciała mi pomóc, a tylko wstydu mi narobiła.

— Obowiązuje się pan utrzymywać mątkę? — pyta sędzia.

— Tak, panie sędzio! I teraz będę pilnował, żeby nie wychodziła!

Wobec zobowiązania syna, sąd karę Rozalji Kozioł zawiesza. Wróci do syna.

Nie ma do kogo wracać druga staruszka Marjanna Waszczyńska. Ale pomimo to nie chce iść do przytułku. Chce „na wolność“. Widocznie po raz pierwszy jest w sądzie i toga sędziego przypomina jej księżą sutannę.

— Ojcze duchowny! — zwraca się do sędziego. — Już nie będę żebrać. Siostrzenicę mam tylko. Może mnie weźmie.

Sędzia skazuje ją na umieszczenie w przytułku. Wyjaśnia jej, że trzeba napisać do siostrzenicy. Jeżeli się zgłosi po nią i zobowiąże się utrzymywać, to z przytułku ją zwolnią.

Żebrak 80-letni, Jan Grabowski ma syna i synową. Synowa przyszła nawet do sądu.

— Ojciec miał jedzenie w domu — wyjaśnia. — Na papierosy tylko żebrał.

Ale starzec nie chce wracać do syna. Nie chce być ciężarem. Przyznaje się do żebraniny i sam prosi o umieszczenie go w przytułku.

Po niektóre żebraczki zgłaszają się zięciowie.

— My mamę weźmiem — zapewniają, — już więcej żebrać nie będzie.

ROTMISTRZ

Przed sądem staje pan o wytwornych ruchach i wybitnie fioletowym nosie alkoholika. Jest byłym rotmistrzem armji carskiej. Brat jego zajmuje obecnie w Polsce bardzo wysokie stanowisko. Siostry noszą hrabiowskie nazwiska. Dochodzenie ustaliło, że rodzina zajmowała się nim początkowo. Umieszczono go nawet w sanatorjum dla alkoholików, ale nic nie pomaga. Rotmistrz ucieka, nocuje w „Cyrku“, i na ulicach żebrze na wódkę. Może go „Dom pracy przymusowej“ wyleczy.

PRZEMYSŁOWIEC

Karol M., lat 56, również kłania się sądowi z gracją. Rodzina jego to znani przemysłowcy warszawscy. Pod Warszawą mają duży majątek. Karol M. był długie lata zagranicą. Obecnie rodzina daje mu 45 zł. miesięcznego zasiłku.

— Pan sędzia — mówi — sam rozumie, że to kulturalnemu człowiekowi nie wystarczy.

I dlatego żebrze.

OFIARA NIEWYPŁACALNOŚCI LOKATORÓW

70-letni Jan Pryczyński jest „kamienicznikiem“. Ma w dzielnicy Powązkowskiej, na ul. Tuszyńskiej domek, zamieszkały przez pięciu lokatorów.

— Lokatorzy mi nie płacą — mówi — i przez nich muszę żebrać.

Sąd odracza sprawę do czasu ustalenia, czy rzeczywiście „kamienica“ nie przynosi dochodu.

SPRYCIARZ

Młodzieniec o bardzo ruchliwej twarzy i latających oczkach. Policjant zatrzymał go w nocy przed „Adrią“, gdzie natrętnie domagał się jałmużny od wychodzących z dancingu gości.

Policja go zna. To dobry facho wiec. Przez noc zarabiał 16 do 20 złotych.

Ale przed sądem trzęsie się z oburzenia.

— Ja żebrałem?! Jak pan sędzia może coś podobnego powiedzieć? Niech pan sędzia spojrzy na moją narzeczoną! Ona tu jest na sali.

Rzeczywiście do stołu sędziowskiego podchodzi elegancko ubrana panna. Futro, kołnierz skunksowy...

— Panie sędzio! — załamuje ręce. — Beniek żebrał? On jest chłopak z towarzystwa! Za tydzień ma być nasz ślub!

— A co oskarżony robił w nocy przed „Adrią“? — pyta sędzia.

— Sie zastanawiałem, czy wejść, czy nie wejść. Ale z powodu byłem nieubrany, nie wszedłem.

3 miesiące domu pracy przymusowej — brzmi wyrok.

Cały jeszcze szereg typów i typków przesuwa się przed sędzią Błeszyńskim, który doświadczonym wzrokiem wpatruje się w tę galerję „ludzi z nizin“, starając się wyczytać, gdzie jest prawdziwa nędza, a gdzie tylko spryt i zdolność „pukania do miłosiernych serc przechodniów“.

Zbrodniarze - rekordziści

(-cz.) Słynny morderca francuski, Landru, zwany „Sinobrodym“, krwopijca z Dusseldorfu — Kürten, czy „nasz“ Zdankiewicz w porównaniu z takim Baldeva wypadaja wręcz dziecinnie. Baldeva stworzył w dziedzinie morderstw nowy rekord, który był ostatnim.

Baldeva grasował na terenie Indyj angielskich, specjalizując sie wyłacznie w mordowaniu ludzi. Żadna jego wyprawa nie kończyła sie nigdy li tylko rabunkiem. Łup musiał być okupiony życiem właściciela majątku czy biżuterji. Baldeva pławił się poprostu we krwi ludzkiej i gdzie tylko mógł mordował.

Policja długo poszukiwała bestjalskiego mordercy. Niestety zbrodniarzowi udawało sie zawsze wydostać z sieci. Dopiero przed paru dniami Baldeva wpadł.

Na rozprawie sądowej udowodniono oskarżonemu dokonanie 21 morderstw. Ta straszna liczba morderstw dokonana w stosunkowo krótkim czasie wskazuje wyraźnie, że mamy tu do czynienia z typem wybitnie zdegenerowanym. A nie należy zapominać, że Baldeva liczy wszystkiego 28 lat. Wyrok zapadł jednomyślny: Śmierć.

Zbrodniarz bynajmniej nie prosił o łaskę. Na krzesło elektryczne wszedł beztrosko. W kilka minut nie żył.

Tragiczne rozczarowanie 700 kobiet

(m.) Do portu w Southampton (Anglja) przybył okręt, wiozący na swym pokładzie 900 żołnierzy, którzy po odbyciu 3-letniej służby w Indjach, wracali do domowych pieleszy.

W porcie zebrało się ni mniej ni więcej, jak 700 żon i narzeczonych, tęsknie wyczekujących powrotu swych ukochanych. Jakież jednak było ich rozczarowanie, gdy miast ujrzeć swych mężów i narzeczonych, niewiasty usłyszały, że okręt ma wziąć zapas węgla i ruszyć w drogę do Egiptu.

Niespodziewany rozkaz wywołał wrzenie na okręcie. Omal nie doszło do jawnego buntu. Drogą układów i perswazyj udało się żołnierzy uspokoić, przyczem komendant okrętu zgodził się, by żonaci i narzeczeni zostali zwolnieni na 4 godziny.

Decyzja ta, choć nieodpowiadająca w zupełności zamysłom żołnierzy, przyjęta została z zadowoleniem. Mężowie i narzeczeni spędzili w towarzystwie „swych kobiet“ 4 godziny i po upływie tego czasu stawili się na apel.

Przed odjazdem rozegrały się w porcie wstrząsające sceny. Szczególnie rozpaczały narzeczone, z których wiele przybyło na spotkanie do portu w przekonaniu, iż zawrą związki małżeńskie. A tu naraz tak tragiczne rozczarowanie.

W pewnej chwili obawiano się, że niektóre bardziej nerwowe damy rzucą się na kapitana i rozszarpią go na kawałki. Nie mogąc dostać się na pokład, kobiety klęły po żłoniersku, wzywając tłum na świadka ich tragedji. Nic nie pomogło.

Na dany sygnał motory warknęły i okręt majestatycznie oddalił się, uwożąc do Egiptu 700 mężów i narzeczonych.

Nieszczęśliwe niewiasty muszą teraz czekać znów dłuższy czas na powrót ukochanych.

Historja poczty

Pierwsze ślady urządzeń pocztowych sięgaja czwartego wieku przed Chrystusem. Już w starożytnej Persji spotykało się królewskie stacje z posłańcami, rozwożącemi listy. W Grecji niektóre państwa utrzymywały szybkobiegaczy. W Rzymie za cesarza Augusta zorganizowana została pierwsza regularna obsługa pocztowa, dająca możność w ciągu 20 dni komunikowania się z Azją. Osoby prywatne uzyskały prawo korzystania z poczty w III wieku po Nar. Chrystusa. Król ostrogocki Teodoryk, wzorował się na włoskiej poczcie. Wpływ na rozwój poczty w wiekach średnich wywarły stosunki handlowe między miastami związku hanzeatyckiego. Pierwszą niemiecką pocztę zorganizował Roger w Tyrolu. Syn jego w r. 1516 urządził pocztę konną między Brukselą a Wiedniem. Początki poczty angielskiej sięgają połowy 14 wieku. W 18 wieku poczta angielska stała się przywilejem królewskim i prywatne przedsiębiorstwa zostały zniesione. W Polsce pierwsze ślady poczty spotykamy za Bolesława Chrobrego. Zygmunt August również zainteresował się rozwojem poczty, ale największe zasługi na tem polu położył Stanisław August. W 19 wieku poczta polska została zorganizowana na sposób nowożytny. W r. 1840 wprowadzone zostały pierwsze znaczki pocztowe, obowiązujące obecnie we wszystkich krajach.

W poszukiwaniu

bokserów wielkoludów

Ukazanie się włoskiego boksera Primo Carnery na ringach światowych wywołało zrozumiałą sensację na całym świecie. Zarówno wzrost, jak i niezwykła siła Carnery spowodowały, że wielkoludem zainteresowano się bardzo serdecznie. Oczywiście, że specjalnie najczulej olbrzymem opiekował się jego manażer.

Tem nie mniej Carnera mógł być dumny, że już na początku swej karjery spotkał się z takim uznaniem. Coprawda pierwsze kroki Carnery na ringu nie wróżyły mu laurów. Ciężki i niezręczny, Carnera przegrywał ze znacznie słabszymi acz lepszymi technicznie zawodnikami. Poza tem prywatne życie Carnery też nie było wzorem a mimo to z zbiegiem czasu Włoch stawał się centralną figurą w świecie bokserskim.

A gdy wreszcie zdobył tytuł mistrza świata, rzucili się nań jak dzicy najsprytniejsi manażerowie. Carnera ocenił jednak wartość swej osoby i odtąd sam bacznie czuwał nad kasą. Szalone powodzenie, które towarzyło Carnerze wytworzyło na rynku bokserskim niezdrową atmosferę. Znani manażerowie wypuścili sforę agentów zadaniem których było wyszukanie kandydatów na przyszłych mistrzów tronu bokserskiego świata. Kandydat według instrukcyj, musiał mieć conajmniej 2 metry wzrostu, wagi przeszło 100 kilo i fizjognomję niekoniecznie uroczą.

I rozpoczęły się poszukiwania. Wysłannicy objechali całe Stany Zjednoczone, bywali na najrozmaitszych miejscowych zawodach, udział w których brali miejscowi „królowie“, ale niestety odpowiedniego kandydata nie znaleziono. Manażerowie wściekali się ze złości, gdyż ich zdaniem bokser-wielkolud mógł napełnić ich kiesy.

Tymczasem zupełnie niespodziewanie do Nowego Jorku przyjechał znany manażer, Jack Koarns, który w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że wreszcie znalazł „gwiazdę“. Dodać należy, że Kearns był ongiś manażerem Jack Dempseya i walnie przyczynił się do zdobycia przez „tygrysa“ majątku.

Jak wynika z opowiadań Kearnsa pupilek jego ma już za sobą 27 walk, wszystkie zakończone zwycięstwami przez nokaut. Poza tem ma on dwa metry wzrostu, waży przeszło 100 kilo i jest jeszcze bardzo młody. Mieszka narazie w Anglji, gdzie pozostaje pod opieką wykwalifikowanego instruktora. Oczywiście, że Kearns nie chce wymienić nazwsika swego ulubieńca, zapewnia jednak, że już w najbliższym czasie wypuści go na ring.

Kearns nazywa przyszłego mistrza „Jack Nieznany“. Jest przekonany, że po kilku występach „Jack Nieznany“ zmierzy się z Primo Carnera i wówczas ostatecznie rozegra się decydująca walka o prymat w boksie światowym. Rzecz prosta, że Kearns przekonany jest o zwycięstwie swego faworyta i mianuje go królem boksu światowego. Przechwałki Kearnsa narazie są czysto teoretyczne. Kto zwycięży, w tej chwili nie może być dyskutowane.

W każdym razie stwierdzić należy, że na rynku bokserskim jest szalony popyt na wielkoludów.

M. G.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Olas i Liszek znów byli zakłopotani i nie wiedzieli, jak odpowiedzieć na ambarasujące pytanie. Wreszcie Liszek mrugnął porozumiewawczo Olasowi, który rzekł:

— Pan ten przyrzekł, że nas przyjmie do swego przedsiębiorstwa... przewozowego...

— Są, oczywiście, w naszem mieście takie przedsiębiorstwa, ale na tej ulicy żadnego takiego niema. Niewykluczone jednak, że znalazłbym coś dla panów. Może mi panowie jeszcze raz dokładnie opiszą tamtego pana, który przyrzekał zajęcie...

— Miał czarne wąsy i brodę... Wysoki, szczupły.. Oczy bardzo przenikliwe...

— Zdaje się, że znam takiego pana... Nazywa się Karol Meder.

— Jest pan naszym zbawcą! — zawołał Olas. — Gdzież ten pan mieszka?...

— Niestety, nie wiem... ale mógłbym panom powiedzieć, gdzie go można znaleźć.

— Prosilibyśmy uprzejmie.

— Jestem przekonany, że go zastaniecie około dziewiątej wieczorem w barze „Podwawelskim".

Olas i Liszek podziękowali za informacje i wyszli. Po chwili Garowicz zniknął, a gdy wrócił weszła do gabinetu młoda panienka, mówiąc:

— Dzień dobry, tatusiu... Strasznie się zapracowujesz... Wiem, że położyłeś się spać dopiero nad ranem...

— Cóż robić, dziecinko, kiedy trzeba... Wiesz przecież, że pracuję tylko dlatego, abyście miały ładny posag, ty, Toleczko, i Basia...

— Ależ mówią, żeś i tak już wielki bogacz, tatusiu.

— O, do bogactwa jeszcze bardzo daleko... Wogóle nie można ludziom wierzyć... Gadają takie niestworzone rzeczy czasami, że aż głupio się robi...

Powiedział to snać umyślnie. Na wszelki wypadek. Drżał bowiem na samą myśl, że do uszu córek, teraz już dorosłych panien, mogłyby dotrzeć takie gadki o nim samym.

A nie były zbyt pochlebne... choć prawdziwe...

Garowicz w młodości był typem z pod najciemniejszej gwiazdy. Kradł, oszukiwał, obracał się w świecie przestępczym, był „niebieskim ptakiem", co się zowie.

Aż wreszcie kiedyś zniknął z Krakowa. Mówiono, że bawił wtedy w b. zaborze rosyjskim, skąd nagle wrócił, zmieniony nie do poznania. Przywiózł ze sobą żonę, małą córeczkę Tolę i założył sobie skromne biuro handlowe, zajmując się rozmaitemi interesami komisowemi. Stopniowo powodziło mu się coraz lepiej, a wraz z dobrobytem wzrastało ogólne poważanie i szacunek. Spotkało go wszakże nieszczęście w postaci śmierci żony przy porodzie drugiej córeczki — Basi. Od owego czasu stał się bardzo pobożnym i należał nawet do bractwa kościelnego. Niezależnie od tego, wybrano go do zarządu bractwa kurkowego, grupującego wszystkie wybitniejsze jednostki ze świata mieszczańsko - handlowego.

Tola tegoż dnia zapytała go, czyby jej wieczorem nie zechciał towarzyszyć na spacerze. Odmówił, wymawiając się nawałem pracy. Powiedziała mu, że miała właśnie list.

— Od kogo?

— Od Basi. Pisze, że u wuja Kastalskiego i kuzynki Danusi czuje się, jak w siódmem niebie.

— Kochany Kastalsio!... A Danusia — to złote serce...

— Wiem dobrze, bo gdy w zeszłym roku była moja kolej na wakacje u nich, opiekowali się mną, jak małem dzieckiem. Ale, ale... Danusia wychodzi zamąż... Basia pisze, że jej narzeczony, Antoni Elicki, taki podobno, miły, przystojny, sympatyczny... Bardzo się cieszę...

— I ja też... Powinszujże jej natychmiast listownie w naszem imieniu...

Pożegnali się. Gdy córka wyszła, Garowicz obszedł całe mieszkanie, rozglądając się bacznie, czy nikt go nie podgląda. Potem zapalił lampę, spuścił rolety i zabrał się do roboty, która zdumiałaby każdego, ktoby to ujrzał.

Wyjął ze skrzętnie zamkniętej szuflady perukę i tak ją zręcznie ułożył na głowie, że wyglądała, jak naturalne włosy, nieco rozwichrzone.. Po chwili miał też już taką samą czarną brodę... Zdjął niebieskie okulary. Ukazały się oczy chytre, lisie, przenikliwe... Co najciekawsze zaś — gdy zdjął spodnie, jednocześnie dziwnie zeszczuplał mu brzuch... ten brzuch, świadczący o zażywności i solidności kupieckiej, który okazał się tylko zręcznym... rekwizytem...

Ze starannie zamkniętej na kilka kluczy szafy, wyjął ubranie, odpowiednie do jego nowej tuszy i zgoła nielicujące ze strojem poważnego obywatela...

Spojrzał teraz do lustra i zamiast solidnego kupca, ujrzał typ podejrzanego zawadjaki o oczach rzezimieszka. Wsunął do kieszeni rewolwer, a za cholewę wysokiego buta — nóż...

Wyszedł z domu, rozglądając się bacznie, czy go kto nie dostrzeże, i chyłkiem podążył do baru „Podwawelskiego".

Gdy wszedł do baru, zastał Olasa i Liszka, siedzących w kącie z minami iście grobowemi. Rzeczywiście sprawa odnalezienia owego przemytnika była dla nich kwestją życia lub śmierci. Zostało im zaledwie parę groszy...

— Co zrobimy, gdy nie przyjdzie? — zapytywał trwożnie Olas.

— Ha... za dawnych czasów uchodziłem za klawisznika rekordowego, w doliniarstwie miałem mistrzostwo Warszawy. Jeżeli w wojsku nie wyszedłem z formy, postaram się zrobić coś mojemi dziesięcioma klawiszami. Potrenuję trochę na tobie...

— Nie będzie na czem... Zresztą, myślę, żebyśmy odrazu wrócili na granicę i tam szukali zajęcia...

Wtem Liszek zerwał się z miejsca, wołając:

— Jest, jest!... Jest mój facet!...

Był to Garowicz w nowej postaci. Liszek podszedł do niego, przywitał się, a tamten zapytał ze świetnie odegranem zdumieniem:

— Pan tu? Skądże i jakim cudem?

— O, bardzo poprostu, panie... O, bo zapomniałem, jak pana godność...

— Meder, Karol, Stanisław, Bonifacy, trojga imion, Meder do usług...

— O, widać, że pańscy rodzice chrzestni nie byli skąpi... Nie spamiętam wszystkich imion i pozwolę sobie nazywać pana tylko po pierwszem imieniu... Otóż, panie Karolu, jestem tu z przyjacielem... Czekamy na pana, jak na zbawienie.

Przypomniał mu jego zaofiarowanie, opowiedział przygodę z fałszywym adresem, na co Garowicz-Meder odparł, że zlikwidował swoje mieszkanie w Krakowie, i jest obecnie na rozjazdach. Na zapytanie Liszka, czy jeszcze mu potrzeba rąk do pracy, odparł:

— Owszem, potrzeba mi ludzi odważnych, godnych zaufania, bez... przesądów...

— Więc nie mógł pan lepiej trafić, kochany panie Meder — rzekł Liszek.

— Chodzi o to, że przez ten czas przytrafiła się nowa robótka. Wie pan, że w zaborze rosyjskim, bojowcy niepodległościowi urządzają napady na pociągi pocztowe, zabierając pieniądze na cele partyjne. Otóż chodziłoby o to, żeby przystać do takich bojowców, a pieniądze... mnie dostarczać... Wszelkie ułatwienia poczynione... Przy okazji panowie mogą również zabrać inne rzeczy już na swój wyłączny użytek... Ale to będzie robota, że tak powiem, od święta... Na codzień: drobny szmuglelek! Ha, z tego się żyje... Warunki bardzo proste: przy szmuglu dla was piąta część wartości... przy robocie „politycznej" — trzecia część... Zbiórka tu jutro o tej porze... A oto mały zadatek — zakończył sprawę Męder, wciskając Olasowi i Liszkowi po parę banknotów.

Olasa wszakże jeszcze bardziej ucieszyła myśl, że będzie mógł bywać znów w pasie granicznym, wpobliżu Danusi... Miał już nawet pewien plan...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Kiedy mnie to ten śledczy powiedział, umilkłam zupełnie. Pomyślałam, że lepiej narazie nic nie mówić, aż się trochę opanuję i uspokoję. Jak kto jest pierwszy raz na badaniu, to zawsze się boi i mówi głupstwa. Ale i milczenie wcale nie poprawiło sprawy.

— Teraz znów pani nic nie chce mówić, co? Już pani dosyć nakręciła i nakołowała? — odezwał się policjant.

— Ależ ja naprawdę nic nie kłamię! — mówiłam ze łzami w oczach. — Tak wszystko było, jak ja mówię. Ciągle mi groził, że mi dziecko zabije i dlatego robiłam, co chciał.

— To nie mogła pani powiedzieć policji, że pani grozi? Lepiej było chodzić z bandytą i zamordować człowieka, co?

Co miałam na to odpowiedzieć? Pewnie, że niby powinnam była powiedzieć policji, ale kiedy? Jak zawiadomić policję, żeby dziecko nie straciło życia w łapach zbója bez miłosierdzia?

Wypytywał mi się jeszcze i wypytywał. Trwało to może ze dwie godziny, może dłużej, nie wiem. Już mi się znów słabo robiło od tych pytań. Już nie wiedziałam, czy mówię prawdę, czy kłamię!

— No, dobrze — powiedział wreszcie. — Odpocznie pani trochę w areszcie, to może jaśniej się pani zrobi w głowie i będzie pani odpowiadała z większym sensem.

Zadzwonił.

Wszedł posterunkowy. Kazał mu odprowadzić mnie do aresztu.

Idąc długim korytarzem, pocieszałam się:

— Prawda wyjdzie na wierzch! Wszystko będzie dobrze. Byle tylko ten doktór opiekował się dobrze Lusinkiem, byle tylko to!...

Zaprowadzili mnie do jakiejś komórki, gdzie leżała stara już, ale pijana zupełnie baba. Leżała na podłodze i mruczała coś przez sen.

W komórce stała ławka. Usiadłam na niej. Byłam jednak taka zmęczona, że sama nie wiem kiedy, oczy mi się zamknęły i zasnęłam na twardej desce.

Marny to był sen, ale chyba pierwszy spokojny sen od niepamiętnych czasów. Jakbym się zapadła w śmierć, a nie sen, tak spałam twardo.

Obudziłam się, nie wiem po ilu godzinach, kiedy ktoś zaczął porządnie szarpać mnie za ramię.

Zobaczyłam koło siebie policjanta.

— Ale też pani śpi! — mruczał, kiedy zobaczył, że wreszcie się ocknęłam. — Na sen pani wzięła, czy jak?... Trzeba wstawać!... W drogę się szykować.

Nie odrazu się zorjentowałam, ani gdzie jestem, ani co się ze mną dzieje.

— W jaką drogę? — zapytałam rozespanym głosem.

— No, nie będziemy tu przecież was trzymali, kiedyście nabroili w Warszawie. Niech już tam was warszawscy wezmą w swoje ręce.

Dopiero kiedy to powiedział, uprzytomniłam sobie, że rozmawiam z policjantem, że jestem aresztowana.

Ale moja pierwsza myśl była o Lusinku.

— Panie policjancie, czy pan nie wie, co się dzieje z moim synkiem? — zapytałam.

— Co nie mam wiedzieć, wiem. Jest w szpitaliku. W dobrych rękach jest dziecko, niech się pani nie boi.

Odetchnęłam z ulgą.

— Przyjadę do Warszawy, — pocieszałam się, — to przecież zaraz mnie wypuszczą, a wtedy pójdę zaraz do Wacława. Będę go na kolanach błagała, żeby się zajął moim Lusinkiem, na wszystko się zgodzę! Niech się już raz przecież skończą moje męki.

Przypomniałam sobie, co Wacław mówił o Jerzym.

Ostatnie dni żyłam przecież jak nieprzytomna. Nie potrafiłam nawet myśli zebrać, zastanowić się nad czemś.

A jeśli będę mogła wrócić do Jerzego?...

Myślałam o tem, idąc za policjantem, który prowadził mnie przez jakieś zarośnięte trawą podwórko, ogrodzone wysokim płotem, potem przez drugie, już wybrukowane, koło jakichś szop, niby strażackich, aż wprowadził mnie do domku, gdzie było pełno policjantów.

Tu zobaczyłam znów Józia.

Siedział w kącie skuty, jak niebezpieczne zwierzę.

Patrzył na mnie zpodełba, ale nie odezwał się ani słowem. Odwróciłam się od niego, bo aż mnie dreszcz przejął od jego spojrzenia. Jakby mnie chciał oczami zamordować!

Nagle jakiś starszy zawołał:

— Gabrysiński! Już czas na kolej! Pilnujcie dobrze tych ptaszków! Wieziecie nie byle kogo! Czeka tego cwaniaka conajmniej 15 latek, jeśli nie dożywotnie! Oka z niego nie spuszczajcie! Nie dajcie się im porozumiewać w żaden sposób!

Zimno mi się zrobiło na samą myśl, że Józio miałby się ze mną porozumiewać. Czułam, że gdyby zbliżył się do mnie, to chybaby mnie uśmiercił, tak na mnie spoglądał!...

Dalszy ciąg jutro.

Życie Warszawy w mrokach nocy

Świat i półświatek na modnym dancingu

W poprzednim reportażu zaprowadziłem moich Czytelników do kabaretu, w którym rozmysłowe noce spędzają ludzie bogaci, dzielący się zabawą z kobietami z półświatka, o szum tych, a jakże niestosownych na twach artystek.

Do tych przybytków wyuzdanej rozpusty, gry na zmysłach, nieprzebierającej w środkach, drzwi otwiera każdemu banknot. Strój tutaj nie obowiązuje. Wystarcza kieszeń, a w niej wypchany portfel. Ale nocna Warszawa umie być też wybredna! Ma swoje dancingi, wykwintne kabarety a tam dama może się ukazać tylko w wytwornej toalecie wieczorowej, a pan we fraku, a conajmniej w smokingu!

O nazwisko tutaj również nikt nie pyta! Pan w przepisowej czerni, a pani elegancka o wyglądzie „kobiety przyzwoitej" zyskuje odrazu prawa obywatelstwa. Jeśli chodzi o... lekką rozrywkę ,tak zwaną „miłostkę do południa" (coś w rodzaju „książki do poduszki", używanej przez starszych panów, którzy już wyszli z erotycznego obiegu!) — to o taką kłopocze się już sama dyrekcja dla swych gości.

Role te spełniają kobieciątka, zwane po polsku fortancerkami, istoty, którym w eleganckich „lokalach" nie wolno się różnić od „dam z towarzystwa", które robią to samo, co i one, jednak nie z amatorstwa, lecz z zawodu. Zresztą, konia z rzędem temu, kto znajdzie większą różnicę między „damą z towarzystwa" a „fortancerką"! Po wojnie nasze panie tak gwałtownie zaczęły burzyć słupy graniczne, dzielące świat od półświatka, że dziś do słów „kto, kogo, kiedy" doszło pytanie „ile?".

A więc w przepisowych strojach jesteśmy na luksusowym dancingu. Sala, wykładana marmurami, zatopiona w morzu świateł; wokół parkietu miękkie foteliki; w powietrzu mdły zapach perfum łączy się z dymem tytoniów i potem tancerzy.

Renomowana orkiestra gra niemal bez przerwy, więc i pary, splecione w uścisku tanecznym, wirują po sali. Wirują! Ha, ha, ha! Tak mogło być kiedyś, gdy walc królował na salach dancingowych, i coś było w tańcu, co miało treść przyzwoitą. Dziś? Tarcie splecionych par, przedzieranie się przez gąszcz tokującego mrowiska, obijanie sobie boków i zbiorowe sprawdzanie pulchności ciał na żywa się tańcem. Żeby egzamin taki wypadł nieomylnie, panie jedwabnym tylko sukniom powierzają goliznę...

— Co można tutaj zjeść?

— Wszystko, drodzy państwo! Trzeba tylko ze sobą mieć słownik gastronomiczny, by nazwy sławnej „polskiej kuchni", która paple językiem macierzystym Francuzów i Anglików, przetłumaczyć na język polski, a ten na język podniebienia. Ponoć potrawa tamiej smakuje, jeśli w „menu" (to też wykwint polskiego języka!) zwie się cudzoziemska. Oj kuchnio polska", czemuś taka głupia?

— A napoje?

— Najmilsi! Przed tą decyzją trzeba skończyć wyższą szkołę gastronomiczną, aby z karty win czytać, jak z elementarza. Wtajemniczeni twierdzą, że pierwszy wykład zaczyna się od coctailu („...pawiem narodów byłaś i papugą!" — święte słowa rzekł Słowacki), ja radzę studja rozpocząć od badania cen własnego portfela.

— Ile kosztuje najtańsze wino?

— Proszę zajrzeć do karty. Trzydzieści złotych.

— Fiu-fiu!

— Drogo? I za trzysta złotych omszała buteleczka znajdzie się w piwnicy!

— Ile więc ci ludzie wydają w ciągu nocy?

— Skromnie licząc, po sto złotych na stolik. Rachunek tysiąc złotowy nie jest bynajmniej rzadkością!

— A więc bawią się tutaj sami magnaci?

— Przesada, łaskawi państwo! Bardzo wiele znajduje się tu osób, do których cudownie pasuje powiedzenie pewnego prokuratora: „Albo byli, albo będą w kryminale!" Chwytacie się państwo za kieszenie? Nie trzeba! Za wysokie progi dla kieszonkowych złodziei! Mam na myśli tych rejentów, komorników, mecenasów, kasjerów, przemysłowców i przedsiębiorców w rodzaju Stawiskiego, którzy po hulaszczem życiu pójdą na emeryturę do więzienia! A tak! Tutaj pną się do szczytów karjery, by spaść — prosto na ławę oskarżonych!

— Więc pospolitych złodziejaszków tutaj niema?

— Coś i z tej branży się znajdzie, zwłaszcza przy bogatych, a starszych paniach, których wiek ciągnie do młodzieży i klejnoty mają służyć za pawie piórka.

— Gdzież tedy jest ta „śmietanka narodu"?

— Z chudego mleka najlepsza wirówka śmietanki nie wyciśnie!

— A jednak...

— Racja, jest śmietanka, ale trzeba ją badać metodami nawskroś nowoczesnemi.

— Co to znaczy?

— Śmietanka dziś to... to... jakby powiedzieć? — to ci, którzy mają pieniądze i we fraku nie przypominają pruskich kominiarzy! Dyrektorzy, bankierzy, spekulanci, aferzyści i ta „złota młodzież", co pracy nie zna i ojcowiznę puszcza w huku strzelających butelek szampana, przy zielonych stolikach i w buduarach modnych kobietek.

— Proszę spojrzeć! Hochsztapler siedzi obok bankiera, błękitnokrwisty lowelas obok aferzysty, dyrektor kuma się z kanciarzem, a ogniwami, które ich łączą są te wystrojone małpeczki, co tylko śmiać, tańczyć i rozpustę uprawiać potrafią.

— Kiedy kończy się ta zabawa?

— O świcie, gdy alkohol zetnie z nóg, tokowisko na parkiecie dość wzburzy krew i rachunek nasyci się cyframi! Zmięte pary pójdą...

— Dokąd?

— Czekają na nie hotele i garsoniery.

— A samotni?

— O tych opowiem w przyszłym reportażu. Dowidzenia!

Jack Bury.

LISTA PREMJOWANYCH CZYTELNIKÓW

WARSZAWA:

Browarna 16, Kryński K.
Bema 36, Ziółkowski St.
Chłodna 51, Modzelewski J.
Chłodna 52, Doliński Fr.
Chmielna 25, Paradowska.
Daleka 7, Łukaczewski E.
Dzielna 79, Kostecki J.
Dworska 54, Wysocka St.
Filtrowa 65, Niewiadomska H.
Górczewska 85, Rudnicka J.
Górnośląska 85, Kleklewicz H.
Hoża 45, Pniewski St.
Karolkowa 21, Knedler F.
Kawenczyńska 43, Kawecki E.
Konarskiego 8, Łuczak M.
Lewicka 16, Pińkowska M.
Łucka 36, Makowska A.
Mała 10, Tomaszewski.
Marszałkowska 34, Barański W.
Młynarska 18 Elbe St.
Okopowa 28, Kublik T.
Podchorążych 13, Bucholz St.
Puławska 81, Paciorek K.
Radna 4, Browińska Lucyna.
Senatorska 42, Wiśniewska M.
Siedzibna 27, Kur Br.
Wilcza 74, Marcinkowski St.
Zaokopowa 4, Kropniewicz M.
Ks. Ziemowita 25, Jeskie W.
Żelazna 50, Dabińskki J.

Jutro ukaże się ósma lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych.

Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety.

Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Kampanja antypolska w Czechach

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami ostrych ataków ze strony niektórych kół Czeskich przeciwko Polsce. Ataki te, jak zresztą cała kampanja antypolska nosi cechy świadomej zorganizowanej roboty. Jest rzeczą jasną, że robota taka w konsekwencji prowadzić musi do zaostrzenia stosunków między Polską a Czechosłowacją. Czy leży to w interesie którejkolwiek z zainteresowanych stron? Na to pytanie można odpowiedzieć bez chwili namysłu: Nie. Bliższe badanie potwierdzi w całej rozciągłości tę odpowiedź. Ale warto się naprzód przypatrzyć powodom tego zaognienia i tej nagłej fali antypolskiej w Czechosłowacji.

Na terenie republiki Czechosłowackiej mieszka poważna grupa mniejszości polskiej. Jakkolwiek Czechosłowacja prowadzi naogół bardzo liberalną politykę wobec swoich licznych grup mniejszości narodowych, to jednak w najgorszym położeniu była zawsze polska mniejszość, całkowicie lojalna wobec państwa. Skargi ludności polskiej, niestety, nie znajdywały posłuchu w Pradze, mimo to, iż poparte były słusznemi dowodami. Praga obiecywała, ale jakoś obiecanek tych nie wykonywano. Ludność polska nie korzystała z praw równych obywateli, a była upośledzona w swoich prawach obywatelstwa. Polaków nie przyjmowano na posady państwowe; nielicznych, którzy znajdowali się w służbie, zwalniano, parafje nawskroś polskie obsadzano Czechami i t. p. Musiało to oczywiście wywołać zrozumiałe rozgoryczenie wśród polskiej mniejszości, no i oczywiście u nas. Ostatnio szowinistyczna prasa czeska zaczęła nagonkę na polską mniejszość i .. Polskę. Powodem tych ataków była sytuacja zagraniczna Czechosłowacji. Czesi wpadli nagle w strach z powodu najświeższego rozwoju wydarzeń na terenie międzynarodowym. Prasa czeska, poszła na lep najnieprawdopodobniejszych plotek i bzdur. Na łamach pism czeskich zaatakowano Polskę, oświadczając, że przyjęła ona znany plan Rosenberga, polegający m. in. na podziale Czechosłowacji między Polską a Niemcami, że polsko-niemiecki pakt o nieagresję, kryje ostrze przeciwko Czechosłowacji i t. p.

Rezultatem tych nieobliczalnych oskarżeń, pozbawionych krzty prawdy, były i są szykany wobec polskiej mniejszości. Oficjalnie bowiem między oboma państwami nic nie zaszło. Prowadzi się, jak widzimy ze strony Czechosłowacji, jedynie robotę ukrytą, krecią, używając do tego poszczególne organy prasowe.

Otóż należy stwierdzić, że tego rodzaju gra nie leży w interesie obu państw. Czechosłowacja ma wszystkie dane, aby być naturalnym sojusznikiem Polski. Polska polityka zagraniczna w niczem nigdy nie zwracała się i nie zwraca się przeciwko Czechosłowacji, natomiast jest wiele zagadnień, w których współpraca obu państw może wydać bardzo cenne rezultaty.

O tem zdają sobie, albo przynajmniej powinni sobie zdawać sprawę odpowiedzialni politycy czescy. Jątrzenie jest potrzebne jedynie wspólnym wrogom obu państw. I tylko w ich interesie leży wykopanie przepaści między Czechosłowacją a Polską. Z tego powodu byłoby pożądanem, żeby oba rządy przystąpiły do wyjaśnienia wytworzonej sytuacji.

Zwróć uwagę!

Rekord Fantazji

(w.) Przywykliśmy do rekordów lotniczych, które ustalają piloci na aparatach typu normalnego, to znaczy z motorami. Zresztą samolot bez motoru dla nas, zwykłych śmiertelników, to to samo, co ptak bez skrzydeł. Zapominamy zbyt często, że istnieje dział lotnictwa bezsilnikowego, rozwijający się coraz świetniej, zwany szybownictwem. Szybowiec — to właśnie samolot bez motoru.

Aparat taki utrzymuje się w powietrzu, odbywa loty, sięga do różnych wysokości dzięki odpowiedniej budowie i umiejętnemu wykorzystaniu prądów powietrznych. Szybowiec, to najcudowniejsza rzecz, którą człowiek zbudował!

Zadziwiające jest to, co ci lotnicy szybowcowi na swych kruchych latawcach wyrabiają! Taki np. Dittmar w Rio de Janeiro na szybowcu, wyciągniętym przez samolot do wysokości 350 metrów, wzbił się o własnych siłach na wysokość 4.200 metrów. A więc po starcie w powietrzu odbył lot w górę na 3.850 metrów! Bez silnika, śmigła, materiałów pędnych i całego skomplikowanego mechanizmu, tylko na rozpiętych skrzydłach swego szybowca i przy pomocy jego ręcznych sterów!

Taki rekord może pobić rekord fantazji ludzkiej, nietylko rekord Roberta Kronfelda, który wynosił 2.589 metrów!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11. Przegląd prasy. 11.50 Repertuar teatrów. 12.05 Koncert. 12.33 Muzyka salonowa. 12.55 Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Recital. 16.10 Transmisja ze Lwowa. 16.40 „Skrzynka pocztowa". 16.55 Muzyka lekka. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 18.00 Pogawędka p. t. „O dziedziczności wśród kwiatów". 18.20 „Lot nad Krakowem" — reportaż. 18.40 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Koncert muzyki finlandzkiej. 21.15 Koncert popularny. 22.00 Muzyka lekka. 22.30 Muzyka taneczna.

KONCERT POPULARNY Z UDZIAŁEM J. POPŁAWSKIEGO

W dzisiejszym koncercie wieczornym, który nada rozgłośnia stołeczna o godz. 21.15 weźmie udział, jako solista znany tenor Janusz Popławski, obdarzony wybitnie radjofonicznym głosem. Odśpiewa on popularną arję z op. „Poławiacze pereł", następnie „Manon Lescaut" — Massenet'a oraz kilka pieśni polskich Marjana Rudnickiego. Orkiestrą dyryguje kapelmistrz Józef Ozimiński.

Jak lotnik Lapidewski ratował kobiety

z obozu rozbitków z „Czeluskina"

W prasie sowieckiej ukazał się wywiad z p. Łobza, uratowana przez lotnika Lapidewskiego razem z 9-cioma kobietami i dwojgiem dzieci z obozu rozbitków „Czeluskin".

— Nawet na jeden dzień — mówi p. Łobza, — nie została przerwana praca w obozie. Nastrój w obozie bohaterski. Kobiety szyły rękawice, naprawiały odzież, mężczyźni budowali baraki, pełnili straż, ogrzewali namioty. Mężczyźni zajęli się też oczyszczeniem „kawałka" pola lodowego szerokości 150 metrów a długości 500 na lotnisko. Lotnisko to stale było doglądane.

18 lutego nikt z nas nie oczekiwał samolotu, a mimo to doniesiono nam, że lotnik usiłuje wystartować. Wystartował dopiero 20-go.

Kobiety i dzieci zebrały się wpobliżu lotniska. Niestety, samolot musiał wrócić. 24-go znów otrzymaliśmy wiadomość o starcie samolotu. Czekałyśmy trzy godziny bez skutku. W tym czasie lód zaczął trzeszczeć i pękać. Po drodze do obozu dowiedziałyśmy się, że szeroka szczelina w lodzie rozdzieliła obóz na dwie części: w jednej znajdował się barak, w drugiej namioty. Wszystkie zapasy zostały uratowane dzięki zimnej krwi i natychmiastowej akcji. Nad szczeliną przerzuciliśmy most z desek.

W obozie późnym wieczorem dowiedzieliśmy się, że lotnik krążył nad morzem 7 i pół godziny, niestety, nie mógł odszukać naszego obozu i powrócił do Wellen.

Znów zaczęły się niepogody i samoloty nie mogły startować.

Wreszcie 5 marca otrzymaliśmy wiadomość o starcie. W ciągu 20 minut znalazłyśmy się na lotnisku. Nie dobiegłyśmy jeszcze do lotniska, kiedy ujrzałyśmy zbliżający się samolot. Przywitałyśmy go radosnym okrzykiem. Niestety, już niedaleko lotniska zatrzymał nas rozstęp lodu. Trzeba było ściągnąć łódkę i przewozić po parę osób. Przeprawa trwała dwie godziny.

Tymczasem Lapidewski i Petrow już byli na lotnisku. Wpakowano nas cały tuzin, licząc i dwoje dzieci, do samolotu.

Jeszcze uściskali dłonie i wkrótce samolot oderwał się od lodowego lotniska. Okrążyliśmy obóz i po 2 godz. i 25 minutach lotu poczuliśmy pod stopami ziemię.

Powitała nas cała ludność m. Wellen.

Marzec
21
ŚRODA
Benedykta

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Gry sportowe w Krakowie.

Wawel zdobył nagrodę ś. p. dr. nacz. Holubka w turnieju koszykówki Sokoła Krakowskiego.

W finale turnieju koszykówki Sokoła o nagrodę przechodnią ś. p. nacz. Holubka spotkała się drużyna Wawelu z Sokołem, który przed tygodniem pokonał w półfinale Cracovię. Zawody te zakończyły się pełnym sukcesem Wawelu. W turnieju pocieszenia zaciętą walkę stoczyła Polonia z Cracovią II. uzyskując nieznaczne zwycięstwo.

Wawel—Sokół 23;20 (9:11)

Zawody te należały do bardzo interesujących, przyczem sam wynik zawodów nie był pewny do ostatniej sekundy gry. Początek wcale nie zapowiadał zwycięstwa Wawelowi. W tym okresie Sokół miał więcej z gry i już w 5-ciu min. prowadził 10:0. Z tą chwilą Wawel robi pewne przesunięcie w swej drużynie i tak, grający w obronie Eberhardt przechodzi do ataku, zaś na miejsce jego cofa się Cieply, który na tej pozycji okazał się pożyteczniejszy niż w ataku. Przesunięcie to wypadło dodatnio dla Wawelu. Od tej chwili gra jest więcej wyrównana, a podania Wawelu są dość dokładne. Mimo to wynik do przerwy 11;9. dla Sokoła. Po zmianie boiska Wawel nadaje szybkie tempo, uzyskując wyrównanie, a nawet prowadzenie, które zmienia się kolejno. Na 2 min. przed końcem Sokół prowadził 20;19., lecz dwa dobre pociągnięcia Wawelu kończą się zdobyciem koszów przez Ceterę i Eberhardta a tem samem ustaleniem wyniku zawodów.

Na wyróżnienie zasługuje ze Sokoła. Gut. Cwanzygier i Dylewski. Z Wawelu cała drużyna grała b. dobrze zwłaszcza po przerwie. Sędziowali b. dobrze pp. Wójcik i Król.

Polonia — Cracevia II. 21:20

Dość szczęśliwe zwycięstwo Polonji, które przyszło w ostatniej minucie gry i to z rzutu karnego.

W pierwszej połowie Polonia była znacznie lepszą drużyną, po przerwie natomiast opadła na siłach. Cracovia w drugiej połowie rozegrała się i mogła uzyskać zwycięstwo, gdyby wykorzystała kilka pewnych pozycji.

Wyróżnili się z Polonji, Lenartowicz i Lizak, z Cracovii zaś Gaj i Rudzki. Sędziowali pp. Chmura i Laufer.

Zawody lekkoatletyczne

W ub. niedzielę odbyły się w Krakowie zawody lekkoatletyczne na hali z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. W zawodach wzięli udział zawodnicy stowarzyszeni i niestowarzyszeni. Wyniki przedstawiają się następująco.

Panowie. Bieg 30 m. 1. Ropa (Cr) 4 sek., 2. Węglorz (Cr). 3. Maak (niest) 800 m. 1) Gałek (niest). 2. min. 49 sek. Sztafeta 3x4 okrążenia. 1) Cracovia (Michalski, Dudek, Ropa) 3 min. 24 s. Skok w dal. 1) Ropa (Cr.) 5.63. 2) Maak (niest.) 5.45. 3) Romańczuk niest. 5.38. Skok w zwyż. 1. Ropa (Cr.) 1.63 2. Dudek (Cr.) 1.52. 3. Połuch (Cr.) 1.52 Pchnięcie kuli. 1. Wątocki (AZS) 12.26. 2. Buchała (Cr.) 11.975. 3. Połuch (Cr.) 11.66. Panie. Bieg 30 m. 1. Sasówna (Makkabi) 4.4 sek. 2. Metzendorfówna (Makkabi) 4.5 sek. 200 m. 1. Sasówna (Makkabi) 37.2 sek. Skok w dal. 1. Mentzendorfówna 4 m. Skok w zwyż. 1. Metzendorfówna 1.265. Pchnięcie kuli. 1. Sasówna 7.19.

Organizacja zawodów dobra, Po zawodach, kierownik Okręgowego Urzędu WF. i PW. płk. Wójcicki wręczył zwycięzcom piękne dyplomy.

Trup z nożem w sercu

Wieś Paleśnica pod Krakowem była onegdaj widownią krwawej likwidacji porachunków osobistych.

Mianowicie dwaj bracia: Franciszek i Józef Lulkowie, czując osobistą urazę do Karola Panosza z Paleśnicy, wszczęli z nim ostrą kłótnię na polu, która następnie zamieniła się w bójkę.

W trakcie bójki Józef Lulek dobył noża i ugodził nim Panosza w serce tak silnie, że ranny wkrótce wyzionął ducha.

Mordercy po zabójstwie zbiegli w okoliczne lasy. Policja wszczęła za nimi pościg.

Miljonowe bankructwo przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie zasiedli w dniu wczorajszym dwaj przemysłowcy krakowscy: 44-letni Chaim Reich i 41-letni Szymon Hirsch Storch, oskarżeni o to, że w roku 1931, jako współwłaściciele firmy „Sowa" w Krakowie doprowadzili swój zakład do stanu niewypłacalności i celem pokrzywdzenia swoich wierzycieli ogłosili upadłość tej firmy. Skutkiem tego bankructwa różne osoby poniosły szkodę w wysokości około jednego miljona złotych.

Oprócz bankructwa, akt oskarżenia zarzuca podsądnym Reichowi i Storchowi fałszerstwo weksli i rozmaite nadużycia handlowe.

Obaj oskarżeni założyli w r. 1923 wielką fabrykę latarni i wyrobów metalowych przy ul. Płaszowskiej pod firmą „Sowa". Po roku 1928 interesy zaczęły iść źle, skutkiem czego w czerwcu 1931 „Sowa" zaprzestała wypłat i zgłosiła w Sądzie okręg. wniosek o ugodę.

W dniu 18 listopada 1931 r. a więc na dwa dni przed otwarciem konkursu upadłościowego odbyła się licytacja na rzecz Skarbu Państwa, któremu „Sowa" winną była za podatki około 80 tysięcy złotych. Do licytacji stanęli tylko krewni oskarżonych i kupili wszystkie towary, wart. blisko 120 tysięcy złotych za śmieszną kwotę 5.495 zł., przyczem okazało się, że pieniądze te zostały zabrane z zajętej sumy 9.000 zł., które znajdowały się w kasie i były przeznaczone na zaspokojenie wierzycieli.

Po rzekomem zlikwidowaniu „Sowy" powstała na jej miejscu nowa firma „Mewa", a następnie „Union", a to w tym celu, aby wierzyciele nie mogli dochodzić swych pretensji.

Oskarżeni w zeznaniach swych starali się we wszelki możliwy sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność karną za tę kolosalną upadłość.

Po przesłuchaniu oskarżonych rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego, w którym nastąpi przesłuchiwanie świadków.

Ogółem rozprawa potrwa 5 dni.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. s. o. dr. Stuhr, wotowali sędziowie: Pilarski i Paleczny, oskarżał prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Warenhaupt.

Zagadkowe uprowadzenie dziewczynki w Krakowie

Po ostatnich wielkich włamaniach, Kraków ma nową sensację. Oto wczoraj wieczorem Komisarjat PP. przy ul. Łobzowskiej zaalarmowany został wieścią, że do pewnej pracowni szlifierskiej w domu przy ul. Karmelickiej 16, dwaj podejrzani osobnicy sprowadzili młodocianą uczenicę jednej ze szkół krakowskich.

Na podstawie tego zawiadomienia, nadanego telefonem, udali się posterunkowi do wspomnianego domu i stwierdzili, że w pracowni tej była obecna 14-letnia dziewczynka uśpiona prawdopodobnie eterem. W lokalu byli nadto dwaj młodzi osobnicy, których wraz z dziewczynką odstawiono do Komisarjatu.

Po przywróceniu dziewczynki do przytomości, uczenica zeznała urywanemi zdaniami, że jacyś dwaj nieznani panowie z brodami porwali ją z przed bramy domu przy ul. Krupniczej i wsadzili do czarnej limuzyny, w której uśpili ją. Co się dalej działo? — tego nie umiała powiedzieć. Następnie przesłuchano przytrzymanych osobników, którzy twierdzili, że dziewczynę przywieźli do siebie za jej wiedzą i zgodą.

Ponieważ cała ta sprawa jest bardzo zagadkowa, przeto obu aresztowanych zwyrodnialców odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego, policja zaś prowadzi dalsze dochodzenia celem wyświetlenia tej sensacyjnej zagadki.

Katastrofa motocyklowa na ul. Pijarskiej

Wczoraj około północy u zbiegu ulic: Sławkowskiej i Pijarskiej zdarzyła się katastrofa, spowodowana nieostrożnością motocyklisty.

W krytycznym czasie niejaki Maksymiljan Jakobi z Krakowa, pędził na motocyklu przez ul. Sławkowską w kierunku Długiej.

Gdy motocyklista znalazł się u wylotu ulicy Pijarskiej, wpadł na jadący z przeciwnej strony powóz miejscowego lekarza, dra Glasnera.

Skutkiem uderzenia, jadący w powozie dr. Glasner doznał potłuczenia głowy i ogólnego wstrząsu, powóz zaś został nieznacznie uszkodzony.

Wezwany posterunkowy odprowadził niefortunnego motocyklistę do Komisarjatu, gdzie unieruchomiono motocykl i przeprowadzono dochodzenia.

Naczelnik gminy oskarżony o defraudację

Przed Trybunałem krakowskiego Sądu okręg. karnego toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Andrzejowi Szarkowi, lat 34, rolnikowi z Rozkochowa w pow. chrzanowskim.

Akt oskarżenia zarzucał Szarkowi, że w czasie od 12 grudnia 1927 do 22 marca 1933, w którym pełnił obowiązki naczelnika gminy w Rozkochowie, sprzeniewierzył kwotę 1.573 zł., przyczem sumy tej nie wpisał do ksiąg kasowych gminy. Pieniądze te wpłacone zostały do rąk osk. Szarka, jako podatek przemysłowy, gruntowy i na fundusz szkolny.

Przesłuchany na rozprawie oskarżony, zeznał, że nie poczuwa się do winy.

Celem przesłuchania świadków, Sąd zarządził odroczenie rozprawy.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Stuhr, wotowali: dr. Horski i dr. Zacharski, oskarżał prok. dr. Przytulski, oskarżonego bronił adw. dr. Aschenbrenner.

Pobity podczas rozmowy o polityce

Niejaki Leon Rodomski wdał się wczoraj w rozmowę z Janem Brandysem, emerytowanym podoficerem, zamieszkałym przy ul. Warszawskiej 16.

Obaj rozmawiający pokłócili się w pewnej chwili na tle odmiennych zapatrywań politycznych. Ponieważ żadna ze stron nie chciała ustąpić drugiej, przeto Rodomski, widocznie bardziej podniecony i uparty zarazem, postąpił zbyt niedelikatnie i rzucił się na Brandysa, podbijając mu solidnie oko.

Poraniony Brandys udał się na stację pogotowia ratunkowego, które udzieliło mu pomocy, poczem odwieziono go do domu.

Zmniejszenie liczby komorników w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, z dniem 1 kwietnia br. ma nastąpić reorganizacja rewirów komorników w Apelacji krakowskiej.

Wiadomo już że, w okręgu Sądu Grodzkiego w Krakowie istniało 18 komorników, z których sześciu dostało z końcem grudnia 1933 r. wypowiedzenia na dzień 1 kwietnia br.

Komasacja rewirów komornicznych przewidzianą jest również i na prowincji. Tak n. p. okręg Sądu grodzkiego w Skawinie ma być przydzielony jako rewir do sądu w Krakowie. Podobnie też ma się stać z innemi okręgami Sądów grodzkich, wykazujących szczupłą ilość spraw egzekucyjnych.

Uliczna handlarka pobiła konkurentkę.

Mieszkańcy Krakowa znają dobrze kulawą handlarkę uliczną sprzedającą stale obwarzanki na ulicy Szewskiej przy plantach. Handlarka ta, nazwiskiem Fryderyka Dygatowa, nie uznaje konkurencji i ulicę Szewską uważa niemal za „swoją" własność.

Na tle zatem owych urojonych praw, Dygatowa dopuściła się wczoraj dzikiego wybryku. Mianowicie w pobliżu Dygatowej stanęła inna handlarka 40-letnia Anna Mytkowska, która również sprzedaje obwarzanki.

Na widok konkurentki Dygatowa wpadła w istny szał i rywalkę swą obrzuciła stekiem obelżywych słów, wywołując niemi publiczne zgorszenie, a następnie, zionąc nienawiścią, rzuciła się na Mytkowską i pobiła ją laską po głowie tak silnie, że Mytkowska upadła na bruk, zalewając się krwią.

Wezwany lekarz pogotowia opatrzył Mytkowskiej rany na głowie, a awanturniczą Dygatową zajęła się policja.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa „Rodzina"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Sekret kobiety"
Apollo Urwis z Hiszpanji
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra"
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości"
Promień: „Jego ekscelencja subjekt"
Słonko: „Życie i męka Chrystusa"
Sztuka „Klub dżentelmenów"
Uciecha „Cesarzowa i ja"
Wanda: „Dama i bokser"

RADJO

Środa, 21 marca 1934

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert, 15.25 Transmisja z Warszawy, 16.10 Słuchowisko, 16.40 Odczyt, 16.55 Muzyka, 18 Odczyt 18.20 „Lot nad Krakowem", 18.40 Muzyka, 19.05 „Skrzynka techniczna", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. sport., 19.47 Transmisja z Warszawy.

Filmy niemieckie w Krakowie

Antyhitlerowski komitet bojkotowy komunikuje, że wyświetlany obecnie w Krakowie film p. t. „Cesarzowa i ja" z Lilianą Harvey w roli głównej, jest produkcji niemieckiej „Ufy". Niemieckiej produkcji jest również, — jak informuje prasa warszawska, — film p. t. „Zdobyć cię muszę", który obecnie też jest wyświetlany w naszem mieście w kinie „Bagatela" pod fałszywym tytułem „Kocham cię, Ninon".

Żona okradła męża przy pomocy podstępu.

Niejaki Adolf Dudek z Gaja w powiecie chrzanowskim, nie żył od dłuższego czasu ze swą żoną, Agatą, która po opuszczeniu męża, przebywała w Krakowie.

Przed kilkoma dniami Dudek niespodziewanie otrzymał od swej żony list, w którym zawiadamiała go, że w Krakowie jest do objęcia stróżostwo.

Otrzymawszy ten list, Dudek opuścił wieś i przyjechał do Krakowa. mając przy sobie wszystkie oszczędności, w kwocie 400 zł.

Na dworcu oczekiwała go już małżonka, która zaprowadziła go do swych znajomych na ul. Mazowiecką, gdzie mieli przenocować, aby na drugi dzień iść do właściciela domu, w którym potrzeba było stróża.

Dudek nie przeczuwał nawet, że cała ta historja z posadą stróża jest jednem wielkiem kłamstwem i podstępem ze strony małżonki. Przekonał się o tem namacalnie dopiero wczoraj rano, gdy przebudził się.

W kieszeni bowiem marynarki nie znalazł swych 400 złotych, a równocześnie zniknęła jak kamfora jego „czuła" żoneczka.

Zawiadomiona o kradzieży policja poszukuje naiwnego Dudka, że podstępna małżonka będzie odszukaną.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiadzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mercpol. Kraków, Na Gródku 2.